Rok X^ty. Nr. 36.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czternasta po Zielonych Świątkach,* dnia 6. Września 1846.

Religia.

Obraz gospodyni domu, matki i żony.

*P. ****.*

Ach! zazdrościć takiemu mężowi potrzeba,
Któremu jak anioła użyczyły Nieba
Żonę piękną, roztropną i bogatą w cnoty,
Jak gołąbek niewinną, bez fałszu, bez noty.
Gdy go kiedy zawczesna porywczość unosi,
Ta jak anioł przekłada, łagodzi i prosi.
Gdy zaś popęd gniewliwy jego pierś rozdziera,
Ona czule, uprzejmie, nie śmiało poziera,
A w końcu gdy ze łzami nie mówi, lecz stoi,
Ułagodzi, uśmierzy i z gniewu rozbroi.
Cóż dopiero gdy czule z miłości przemówi!
Mąż się wstrzyma w zapale, a westchnąwszy powi:
Ach! zbłądziłem małżonko! prędkość mnie uniosła,
Tyś mi ulgę w łzach twoich serdeczną przyniosła.
Taką Pan Bóg cnotliwéj niewieście moc daje,
Że bez broni, gdzie słuszność, zwycięzcą się staje.
Choć jest młodą pięknością, lecz gdy w cnocie stała,
Zmienia serca występne jéj dzielność wspaniała.
Uprzejmemi powaby w wszystkich cnotę wmawia,
Bez mowy swojém życiem za przykład się stawia.
A gdy jéj Bóg łaskawy być matką pozwoli,
Dzieci swe wychowuje podług jego woli.
Miłość, wiarę, pobożność, w młode serca składa,
„Strzeżcie cnoty, dziateczki!“ zawsze im powiada.

Pani domu wtedy się okaże w właściwéj sobie godności, kiedy wystąpi jako kochająca małżonka, czuła matka i roztropna rozrządzicielka domu. Ta jéj właściwa godność na tém zależy, aby w zakresie domowego pożycia swą chlubę i sławę znajdowała w szacunku swego męża, swoją szczęśliwość w pomyślności dzieci, a pociechę w prowadzeniu całego domu. Żadnego nie masz zakresu tak skromnego, tak bez pretensyi, a więcéj błogosławieństw w sobie mieszczącego, jak niewiasty, która tylko wtedy szczęśliwą się czuje, gdy jest z małżonkiem i z dziećmi, która nie zna większéj sławy, nad tę, że dobrze domem zarządza. Ona przejmuje domowe towarzystwo życiem i przyjemnością. Bez niéj młodość i starość byłyby właśnie w sieroctwie, pozbawione wszelkiéj pomocy. Bez niéj brakowałoby młodzieńcowi i wiekowi męzkiemu tego, co uprzyjemnia życie.

Z najmędrszego rozporządzenia boskiego została niewiasta mężczyznie przydaną za towarzyszkę. Na przymierzu serc, zawartém między obojgiem na całe życie, ma polegać rozkrzewienie i utrzymanie rodzaju ludzkiego; niewiasta wcale nieustępująca męczyźnie, ani co do ciała, ani co do przymiotów duszy, zupełnie

mu równa, tak co do godności człowieka, jak co do swego niebieskiego przeznaczenia, ma być jego nierozdzielną towarzyszką na ziemi, a to nie tylko w względzie nabycia dóbr doczesnych, lub w prowadzeniu zarządu domowego, w macierzyńskiém pielęgnowaniu i chowaniu dzieci, ale — i to szczególniéj w formowaniu i kształceniu ich serca i umysłu. Zawsze wśród najgrubszych narodów nie kto inny wstrzymywał popędliwość i upór łagodził męczyzn, tylko niewiasty przez swoją miłość i ujmującą łagodność. I to boskie powołanie, właśnie istotę niewiasty stanowiące, utrzymuje się ciągle, zwłaszcza między temi narodami, które już do wyższego stopnia posunęły oświatę. Tu właśnie mieć będą miejsce niektóre myśli z Schillera, wystawiającego godność człowieka.

Szanuj niewiasty, boć te uprzyjemnią życie,
Gdy żyją jak Bóg kazał, święcie, należycie.
One węzły miłości czynią szczęśliwemi
Wiernością niezachwianą i powaby swemi.
One ją uwieczniają, podając swe dłonie,
A nie zmienią czuć świętych nawet przy swym zgonie.
Bez tonu, bez rozkazu, złe w dobre zmieniają,
Tak one znają serca; tak niemi władają!
Z prośbą słodką, uprzejmą, czule występują,
Nią kierują i rządzą, właśnie rozkazują.
Gaszą ogień wybuchły żałosnéj niezgody,
A gdzie były rozterki wracają swobody.
Swym wpływem to sprawują, aż nie do pojęcia,
Że ci, co się gniewali, biorą się w objęcia.
I te łączą umysły, co od się stroniły,
A dziś jeden drugiemu jest nad życie miły.

Niewiasta, jako wierna małżonka, nic nie zna wyższego nad to uszczęśliwiające ją świadectwo sumienia, że całkowicie przez miłość należy do małżonka. Najwyższą zaś jéj pociechą, największą przyjemnością, jest: widzieć męża szczęśliwym, przetoć mu życie słodzi jako towarzyszka dana mu od Boga na jego pociechę, wsparcie, pomoc; osłodzi przez swoje uprzejme postępowanie, przez swoją grzeczność, rządność, schludność, ochędóstwo w domu i troskliwe zaspokajanie potrzeb i życzeń męża. Ona mu rękę i serce oddała. Ona się z nim uroczystym ślubem w obliczu wszystko widzącego Boga na całe życie złączyła. Jéj więc najwyższym i jedynym tu celem jest, uprzyjemnić mężowi życie przez swoją niezmienną miłość, nienaruszoną wierność, i przez czułe dzielenie z nim pociech i cierpień. A gdy w swoim mężu widzi swego jedynego i najlepszego przyjaciela, swego piastuna i anioła stróża, tedy jego dobro jest najgłówniejszym interessem jéj serca. Aby mu niejako nadgrodziła jego starania, jego trudy i rozmaite zabiegi, o to się nieustannie stara, na to żadnéj pracy z swéj strony nie szczędzi, ani się obawia. A jako powiernica jego serca, stara się zaspokoić je i pocieszać, gdy widzi jego zabiegi pomienione lub niewdzięcznością odpłacone. Gdy zaś nieudanie się przedsięwzięć gniewem i smutkiem męża przejmuje, żona prawie zapomina o sobie, nowe wynajduje pociechy, aby mu tylko wesołość i zaspokojenie przywrócić. Ona dla niego jest okiem dostrzegającém każde jego życzenie. Ona z nim dzieli każde zmartwienie, a troskliwie ukrywa swoją zgryzotę, aby mu cięższym nie uczyniła smutku. Jéj zaś miłość nigdy w świetniejszym blasku nie okazuje się, jak w czasie choroby męża. Z nieprzezwyciężonym zapałem cała się poświęca na pielęgnowanie go, znika wtedy sen z jéj oczu, skupia wszystkie siły, aby tylko w niczém nie chybiła w czułéj o nim pieczy, i cała się jego opatrywaniu oddała. Tylko wyzdrowienie męża przywraca jéj sercu upragnioną spokojność. Ta miłość trwa

zawsze, i ciągle równa i jedna, nie zmieniają jéj żadne i najsmutniejsze stósunki, nawet wtedy, gdy się mąż z nią przykro obchodzi, gdy ją niewinnie prześladuje i martwi. Zamiast unosić się wtedy niecierpliwością, narzekać i lamentować w żalu, pocieszając się swoją niewinnością, Bogu poleca swój smutny stan w cichości i upokorzeniu, a troskliwie oczekuje szczęśliwego momentu, w którym drogą łagodności będzie mogła znów na powrót miłość pozyskać. Im bardziéj mąż obchodzi się z nią po grubiańsku, tém ona więcéj stara się ująć go swą łagodnością i uprzejmością i skłonić do delikatniejszego postępowania. Zna to dobrze, że czułemu, uprzejmemu spojrzeniu uciśnionéj żony, żaden mąż nie jest w stanie oprzeć się.

A gdy w swoim żywocie uczuje zaród okazujący życie, już wtedy jéj troskliwość posuwa się do najwyższego stopnia w strzeżeniu się tego wszystkiego, coby jakimkolwiek sposobem mogło zaszkodzić temu delikatnemu życiu w samym zawiązku. A że wtedy wszelki układ umysłu i serca matki udziela się dziecięciu, i jakby dziedzicznie pierwsze jego zarody przejmuje, i wpływa do jego układu, tedy z tą nadzieją, że matką zostanie, pomnaża się w niéj pilna baczność na wszelkie skłonności i poruszenia swego serca. W każdéj namiętności, która gwałtownie wzrusza umysł, widzi nieprzyjaciela, już przed narodzeniem grożącego jéj dziecięciu. Przeto nieustannie czuwa nad sobą, ma się na baczności, i troskliwie unika wszelkiego przestrachu i przelęknienia się, wszelkiego gniewu, kłótni, zazdrości, zmartwień. Zawsze, szczególniéj przecież gdy nosi w żywocie, miłość i życzliwość, łagodność i cierpliwość są jéj najulubieńszemi cnotami, bo do ćwiczenia się w nich, i ta ją słodka nadzieja zapala, że też same cnoty ujrzy kiedyś odmłodzone w owocu swojéj miłości. A jak gwałtowna namiętność matki ma wpływ szkodliwy na umysł tego dziecięcia, które jeszcze w żywocie nosi, tak równie czerstwość jéj, lub słabości, pokażą się wiernie w dziecięciu, jako w owocu jéj żywota. Im bardziéj zbliża się do swego rozwiązania, tém jest umiarkowańszą w jedzeniu i piciu, tém ostrożniejszą w wyborze zdrowych pokarmów, i tém mocniéj strzeże się od poruszeń i natężenia ciała, od zbytnich prac, od poruszenia i dźwigania ciężarów. Wie, jak często bardzo smutne skutki z najmniejszéj nieostrożności pochodzą, i że śmierci albo kalectwu dziecięcia najczęściéj nieostrożność matki jest winna, gdy się nie strzeże wszystkiego, cokolwiek z daleka lub z bliska mieć może szkodliwy wpływ na dziecię.

Gospodarstwo rólnicze.

O uprawie ziemi.

(Dalszy ciąg.)

Dla tém większego przekonania się o ważności głębszéj uprawy, przejdźmy jeszcze raz pokrótce korzyści ztąd wynikające.

1. Im głębiéj ziemia jest spulchniona, użyzniona, tém swobodniéj korzenie się w niéj rozkrzewiają — więcéj znajdują pokarmu; a następnie rośliny są silniejsze, pełniejsze, i większy dają owoc; prócz tego, według powszechnego doświadczenia, zboże na gruncie głęboko uprawnym bardzo rzadko polega, gdyż niższa część źdźbła słomy dokładniéj się w tym razie wykształca.

2. W razie zbytecznéj mokrości, woda rozlewa się w ziemię poniżéj korzeni roślinnych (przypuszczając, iż warstwa spodnia wody nie przepuszcza), przez co ochronią się korzenie od gnicia; co zawsze mniéj więcéj ma miejsce, ile razy przez czas niejaki w wodzie są zatopione.

3. Podczas posuchy, gdy powierzchnia ziemi wyschła, wilgoć poniżéj korzeni znajdująca się, wznosi się w górę, (przez działanie promieni słonecznych) i nietylko napawa rośliny wilgocią, ale nadto użyznia je pokarmami, mocą siły włosowéj z łona ziemi wyprowadzonéj. — Nakoniec:

4. Chwasty, które z korzeni się puszczają, najpewniéj przez orkę głęboką mogą być wyniszczone; wówczas cały korzeń wyoruje się na wierzch i albo być może oddalony, lub téż leżąc na jéj powierzchni, usycha.

VII. *O postępowaniu przy zagłębianiu warstwy rodzajnéj.*

Jednakowoż, jakkolwiek głęboka orka sprzyja wegetacyi, należy przecież gruntownie rozważyć rozmaite okoliczności, zanim się skłonimy do zagłębienia warstwy rodzajnéj. Otóż są zapytania, jakie w tym razie dokładnie rozwiązać należy:

Piérwsze pytanie. Z czego się składa spodnia warstwa ziemi, która przez głębszą orkę ma się na wierzch wydobyć?

Tu nasamprzód należy się przekonać, w jakim stósunku taż spodnia warstwa posiada glinę do piasku; daléj, czyli zawiera w sobie wapno, żelazo lub inne piarwiastki, na pokarm dla roślin służące. O obecności ciał tych, jedynie przez chemiczny rozbiór ziemi przekonać się można. — Chcąc zaś empirycznie poznać dobroć czyli żyzność warstwy spodniéj, dosyć jest nasypać ziemi z téjże warstwy w naczynie i obsiać ziarnem, nie dodając żadnego użyzniającego ją ciała; — większa lub mniejsza bujność zasianéj rośliny, wykaże stopień płodności gruntu spodniego.

Drugie pytanie. Jaką sprawi zmianę fizyczną w dotychczasowéj warstwie rodzajnéj, dodana do niéj ziemia ze spodniéj warstwy? Mianowicie: czyli wady piérwszéj poprawią się przez to, lub się powiększą; to jest: grunt zbyt ścisły, czyli się bardziéj rozpulchni; a ziemia lekka czy się stanie mocniejszą?

Trzecie pytanie. Z dotychczasowéj ilości nawozu, iżby można obrócić na mocniejsze ugnojenie otrzymanéj tym sposobem grubszéj warstwy rodzajnéj, bez uszkodzenia ogółu gospodarstwa? — Rzecz pewna, iż im głębsza warstwa rodzajna, tém téż stósunkowo w piérwszych latach mocniéj być musi ugnojona. Przypadki, w których głębsza uprawa ziemi staćby się mogła szkodliwą, są jedynie następujące:

1. Gdzie spodnia warstwa, pomięszawszy się z wierzchnią, pogorszyćby ją mogła przez zbytnie dodanie piasku lub gliny.

2. Gdzie spodnia warstwa składa się z grubego żwiru, przez co tak powierzchnia gliniasta, jako i piaszczysta, znacznieby się pogorszyła. Przekonawszy się powyższym sposobem: iżby głębsza uprawa stać się mogła korzystną, nie należy przecież od razu orać ziemi do zamierzonéj głębokości, ale raczéj stopniowo do niéj się zbliżać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)